

Etyka zawodowa

Marcin Wolski



calibre 0.9.27

Marcin Wolski

Etyka zawodowa

Ogromny jumbojet z dziecinną łatwością oderwał się od pasa startowego lotniska Heathrow, kierując swój garbaty dziób na zachód. Uśmiechnąłem się. Zawsze po starcie odczuwałem ulgę, że znowu się udało...

Niewielu rzeczy na tym świecie boję się, jednak loty samolotem do nich niewątpliwie należą. Może to jakiś atawistyczny lęk potomka Ikara? Ciągle nie mogę sobie z tym poradzić. Już samo wejście do lotniskowego terminalu powoduje nagły skok adrenaliny. Naturalnie potrafię to opanować, jednak nie rozumiem przyczyny obsesyjnej trwogi przed startem. Ciekawe, że nie odczuwam podobnego lęku podczas lądowania.

Zgasły napisy zakazujące palenia. Odpiąłem pas i szybko ruszyłem na pięterko, gdzie znajdował

się barek. Prawdę powiedziawszy, alkohole interesowały mnie znacznie mniej niż rezydująca tam właścicielka wspaniałej pary nóg i blond grzywy (wypatrzyłem ją podczas wsiadania do samolotu).

Salonik spowijał dyskretny półmrok. Zamówiłem podwójną szkocką i usiadłem obok dziewczyny sączącej campari. Zdawała się mnie nie zauważać, wpatrzona w jakiś punkt nade mną.

- Bardzo przepraszam, ale wydaje mi się, że miałem już przyjemność spotkać panią...

Spojrzenie było czujne, taksujące, lecz nie pozbawione rozbawienia. Takim spojrzeniem kobiety zwykły obrzucać interesujących mężczyzn, którzy w niezbyt udolny sposób próbują nawiązać konwersację.

- Jeśli się nie mylę, w zeszłym roku na wyścigach w Ascot... - strzeliłem

- Nie bywam w Ascot - odpowiedziała blondynka. Głos miała niski, zapierający dech w równym stopniu, jak jej uroda. - To dobre dla snobów. Mogliśmy się jednak widzieć podczas prezentacji mojej kolekcji w Glasgow.

- Naturalnie, przypominam sobie, we wrześniu w Glasgow panno...?

- W październiku - poprawiła. - Martha Aldridge.

Wyciągnęła do mnie rękę o nieprawdopodobnie szczupłych (co nie znaczy, chudych) palcach.

Przedstawiłem się i ja:

- Graham Sowley.

- Sądząc po marynarce od Harrodsa zestawionej z džinsami, nie zajmuje się pan projektowaniem mody - powiedziała Martha.

Chyba się zaczerwieniłem. Bąknąłem, że jestem tylko biznesmenem i modą interesuję się wyłącznie od przypadku do przypadku, jako dziełem sztuki, natomiast na co dzień nie zwracam na nią większej uwagi. Panna Aldridge podobnie jak ja udawała się do Chicago. Tym razem, jak twierdziła, nie miała zamiaru prezentować swojej najnowszej kolekcji, tylko przeprowadzić handlowy rekonesans, spotkać się z paroma ludźmi, wziąć udział w paru snobistycznych party.

- A mówiła pani, że gardzi snobizmem? - powiedziałem to tonem, jakbym przyłapał ją na najgorszym uczynku.

Roześmiała się.

- Czasem wymagają tego interesy. Powiedziałam przecież, i że jadę w interesach.

- Zupełnie jak ja.

Oczywiście, nie mogłem tej pięknej dziewczynie powiedzieć prawdy. Spoglądając na burzę złocistych włosów i delikatnie rozchylone usta, zastanawiałem się, jaka byłaby jej reakcja, gdyby dowiedziała się, że ja, Graham Sowley, znany też jako Jimmy Moreno, Kurt Schumacher lub Dimitri Zacharenko - jestem jednym z najwybitniejszych i przy okazji najbardziej pracowitych zabójców do wynajęcia. W środowisku fachowców od mokrej roboty noszę australijski pseudonim Dingo.

* * *

Z wysokości dziewięćdziesiątego piętra wieżowca Illinois Tower rozpościerała się szeroka panorama rozświetlonej metropolii. Mężczyzna, który przedstawił się jako Hansen, siedział vis-a-vis mnie na hotelowej kanapie. Przypominał dużego szczura i najprawdopodobniej nim był.

Zresztą, przeważnie tak wyglądają wyżsi i rangą agencji tajnych służb, z upodobaniem udający niewinnych obywateli.

Klucz do apartamentu znalazłem w skrytce na lotnisku. Wszedłem do środka o 19.28. Hansen już czekał. Zapewnił, że mieszkanie jest czyste, nie ma podsłuchów, a niewinnie wyglądających szyb nie przebiłaby kula wystrzelona ze sztucera.

-Więc pan jest tym słynnym Dingo? - powiedział, wpatrując się we mnie małymi świdrującymi oczkami. - Najszlachetniejszy z zabójców. Niewolnik swych zasad.

-Prawdopodobnie wie pan o mnie wszystko - przerwałem ten potok komplementów. - Działam sam.

Nie likwiduję dzieci, osób duchownych i przypadkowych zakładników. Służę wyłącznie prawu, w momentach, gdy okazuje się bezsilne lub zbyt ślamazarne. Przystępuję do pracy natychmiast po otrzymaniu zlecenia i potwierdzeniu wpływu połowy umówionej kwoty na konto wyznaczonego banku w Genewie.

-Wspaniała etyka zawodowa. Napije się pan? - Hansen otworzył barek.

-Najpierw porozmawiajmy, kto i kiedy?

-Tego chwilowo nie potrafię panu powiedzieć.

Poczułem naraz ogromną chęć kopnięcia go w brzuch, strzelenia mu w twarz z wielokalibrowego magnum lub przynajmniej sprawdzenia nim rzeczywistej wytrzymałości pancernych szyb.

Zleceniodawca nie wydawał się przerażony taką perspektywą, może nie brał jej pod uwagę?

-Najpierw muszę w skrócie nakreślić sytuację, Dingo. Jest ona cholernie skomplikowana.

-Gdyby nie była skomplikowana, nie ściągnęlibyście mnie, tylko zadowoliliby was jakiś miejscowy patalach.

Hansen otworzył płaską, zżwa[^] teczkę.

-Zna go pan?

Z fotografii spoglądała na mnie uśmiechnięta twarz jednego z najznakomitszych amerykańskich senatorów. Niektórzy mówili już o nim jako o następnym prezydencie USA.

-Jego? - zapytałem lakonicznie. Hansen pokręcił głową.

-Zapewne pan wie, co dzieje się teraz w Moskwie. Rozpad imperium, bałagan, walki nowo wylaniających się frakcji. Ostatnio część tajnych dokumentów KGB dostała się w niepowołane ręce. Publikują je gazety, sprzedają sprywatyzowani generałowie.

Mamy cynk z dobrego źródła, że za parę dni na łamach pewnego wysokonakładowego

dziennika zostaną ujawnione akta operacji „Kukulka”. Czy wie pan, co w nich jest?

Pokręciłem przecząco głową. Jeśli nie miałem tam interesów woląłem trzymać się z daleka od euroazjatyckiego kolosa i jego sprawek.

-„Kukulka” - tak, według owych przecieków, brzmiał kryptonim naszego senatora, od piętnastu lat pracującego dla radzieckiego wywiadu.

-Cholera! - z wrażenia naląłem sobie pół szklanki whisky.

-Rozumie pan, co działoby się u nas po ujawnieniu takiej informacji. Oskarżenie i aresztowanie

„Kukulki” byłyby kompromitacją całego naszego establishmentu. Naturalnie można by uprzedzić bieg wydarzeń, próbować skłonić go do dymisji, publicznej ekspiacji. Niestety, nasi informatorzy z Moskwy donosili, że senator nawiązał już pewne kontakty z Pekinem. Z jego punktu widzenia byłoby to logiczne. Rosja przestaje się liczyć w geopolityce, bo nie ma czym płacić. A Pekin - to przyszłościowy patron. Wie pan, czym to może grozić? Jako przewodniczący jednej z komisji senator ma dostęp do najnowszych planów strategicznych. Sam pan rozumie, że decyzja może być tylko jedna.

-Rozumiem. Ale skoro zaprzeczył pan, że to ja miałbym być jego egzekutorem, to nie bardzo rozumiem...

-Moi szefowie wybrali kogoś innego. Zgodził się. W najbliższych dniach, tu w Chicago, ma zrealizować kontrakt.

-I ja mam być dodatkowym zabezpieczeniem?

-Nie! Sytuacja niestety uległa dramatycznej zmianie. Proszę sobie wyobrazić, iż odezwał się jeden z emerytowanych szefów CIA i od niego dowiedzieliśmy się, że „Kukulka” to był nasz stary plan dezinformacyjny. Senator już od czasów studenckich udając współpracę z KGB, w istocie pracował dla Centrali w Langley, oddając bezcenne usługi Wolnemu Światu. Pięć lat temu, po roz-padzie ZSRR program zakończono, dokumenty uległy zniszczeniu.

-Czyli wszystko w porządku. Odwołajcie egzekutora.

- To nie takie proste. Okazuje się, że nie mamy sposobu odwołania wynajętego zabójcy. Od momentu wystawienia zlecenia brak z nim łączności. Odliczanie ruszyło i jeśli go nie powstrzymamy, zginie wielki amerykański patriota...

- Reasumując, mam wytropić i zabić kolegę po fachu?

-Sądzę, że nie sprawi to panu szczególnej przykrości.- Hansen wyszczerzył swoje szczurze zębki. -

Zabójca jest diametralnym przeciwieństwem pana: żadnej etyki, hamulców, głęboka konspiracja i duże pieniądze. Kontakt utrzymuje wyłącznie przez pośredników eliminowanych po zawarciu kontraktu. Mimo kilku zleceń nie wiemy nawet, czy mamy do czynienia z mężczyzną, czy kobietą.

-Do diabła, zaciekawia mnie pan, Hansen. Cóż to za typ?

-Orka. Zaniemówił pan?

Rzeczywiście zaniemówiłem. Tymczasem Hansen wygrzebał z teczki nowe materiały.

- Na temat Orki praktycznie brak jakichkolwiek informacji. Jeśli nie liczyć dossier przypisywanych mu „robótek” i tych paru spraw, które załatwił dla nas.

Są dwa typy ludzi od mokrej roboty: arystokraci i wyrobnicy. Arystokraci to artyści, przyjmują jedynie niektóre zlecenia, dbają nie tylko o wykonanie zadania, ale i o styl. Często

bardziej od pieniędzy cenią sobie opinię w środowisku, co po jakimś czasie wychodzi na jedno. Starają się też nie postępować głupio. Nie zabijają policjantów, bo to potrafi obrócić się przeciwko zawodowcowi.

Oszczędzają postronnych obywateli. Nie zadają ofierze niepotrzebnych cierpień. Natomiast partacze idą na wszystko. Zabijanie to dla nich przyjemność. Robią wiele huk, nie wahają się przed przyjęciem najbardziej brudnych ofert - tego samego dnia mogą działać dla dwóch stron.

Z tego, co mówił Hansen, Orka łączyła w sobie cechy obydwu typów. Nie cofała się przed żadnym łajdactwem. Jedyne o co dbała naprawdę, to własne bezpieczeństwo. Żaden wywiad świata nie miał pewnych informacji o tym zabójcy, nie posiadał odcisków palców lub choćby domniemanego rysopisu.

- A jednak jestem przekonany, że powstrzymasz ten zamach, Dingo. Bo jeśli nie ty, to kto?

W normalnej sytuacji roześmiałbym się z komplementu szytego grubymi nićmi. Teraz byłem zbyt zajęty swoimi myślami.

-Przyjmiesz to zlecenie? Cena nie gra roli! - naciskał agent. - A przy okazji spełnisz aż dwa dobre uczynki - ocalisz wielkiego człowieka i oczyścisz świat z kreatury.

-Tak, to rzeczywiście interesujące - powiedziałem powoli. - A wolno wiedzieć, jak się skontaktowaliście z Orką?

-Ogłoszenie! Nasz agent w Paryżu dał w „Paris Match” anons: „*Potrzebny partner dla Orki. Hodowla prywatna. Warunki do uzgodnienia.*” Mielśmy cynk, że w ten sposób można złapać kontakt.

-No i?

-Po trzech dniach odezwał się telefonicznie pośrednik z Bazylei. Potem nadszedł mail z Wiednia zawierający szczegóły poprzedniego zamachu. Szczegóły, które mógł znać tylko wykonawca.

Załączył

nawet drobne „portfolio” z ofiarą w tle. Wreszcie zatelefonowała jakaś kobieta. Podała numer faksu oraz klucz szyfrowy, według którego mieliśmy nadać treść zamówienia. Przekazała również numer konta banku w Genewie, na które mieliśmy przelać zaliczkę. Potem przyszło krótkie „zgoda” i kontakt się urwał.

-A pozostawione ślady?

- Nie było żadnych. Pośrednik zniknął. Zlecedoniawczyni, którą udało się nam namierzyć - młoda emigrantka ze Wschodniej Europy - wypadła z pociągu na wysokości Lozanny. Orka przystąpiła do zadania, a my nie jesteśmy w stanie jej powstrzymać.

Kończąc rozmowę z Hansenem, zapragnąłem na chwilę oderwać się od tego wszystkiego.

Odprężyć. A przede wszystkim - oddalić się od działającego na nerwy agenta. Miałem przed sobą bezsenną noc. Czekalo mnie analizowanie wycinków dotyczących osiągnięć Orki i jej nieszablonowych metod działania. Druga teczka zawierała dane o tarczy strzelniczej, to znaczy o senatorze „Kukulce”: jego nawykach, reakcjach, pragmatyce ochrony osobistej, miałem też precyzyjny, wręcz minutowy program jego pobytu w Chicago-

-Pojadę zameldować się do mojego hotelu, a potem biorę się do roboty - rzekłem, wstając.

-Przecież zarezerwowaliśmy dla pana apartament w... - zaczął Hansen, ale mu przerwałem.

-Zamówilem sobie z lotniska pokój w Sheraton Plaza.

-Tego nie było w umowie.

-Ma sporo zalet. Jest w centrum miasta, ma dobry dojazd i mile towarzystwo.

Nie zamierzałem tłumaczyć Hansenowi, że głównym argumentem przemawiającym na rzecz Plazzy były zgrabne nogi Marthy

Aldridge, która właśnie tam się zatrzymała. Nie miałem jednak szczęścia tego wieczoru. Nie zastałem pięknej projektantki mody ani w hotelowej restauracji, ani w żadnym z barków. Telefon w jej pokoju milczał. Klucz wisiał w recepcji. Pozostała mi praca. Zabrałem się do wertowania wycinków z prasy, odpisów protokołów, tajnych raportów. Ciekaw byłem, co urzędy federalne wiedzą o najemnym mordercy.

Niestety, na temat Orki nie zgromadzono zbyt wielu danych. Trzy duże sprawy, których realizacja przez Orkę nie budziła wątpliwości oraz osiem jej przypisywanych. A więc zabójstwo irlandzkiego terrorysty ukrywającego się w Szkocji. Zuchwałe i bezwzględne. Wraz z Patrykiem O'Rurke zgładziła również jego żonę, jedenastoletniego syna i dwójkę starszuchów, którzy udzielili im gości-ny. Druga sprawa - likwidacja ministra jednej z bananowych republik, bawiącego incognito w Europie. Śmierć poniosły jeszcze dwie postronne osoby, mimo że bomba była z gatunku

„kieszonkowych”. Wreszcie otrucie szejka Ayuba Massaniego, szefa grupy fundamentalistów dorabiających handlem narkotykami. To były bez wątpienia akcje Orki. W żadnym z tych przypadków nie znaleziono ani świadków, ani współników, ani podejrzanych. Orka atakowała z dystansu, skutecznie i natychmiast znikwała, nie pozwalając sobie na najmniejsze ryzyko.

Ochroniarz szejka zginął tylko dlatego, że poprzedniego dnia przed zamachem mógł spotkać Orkę podczas, jak przypuszczano, rekonesansu.

Jeśli chodzi o sprawy przypisywane tajemniczemu zabójcy, to najbardziej spektakularna była katastrofa samolotu multimilionera Androutulosa Juniora. Maszyna roztrzaskała się o skalisty grzbiet wyspy Andros. Na podstawie przedśmiertelnych majaczeń kochanki przyrodniego brata Androutulosa, który zagarnął całą schedę po greckim miliarderze, za sprawcę wypadku uznano Orkę. Oczywiście nie było nawet śledztwa. Także przypuszczenia o udziale Orki w przyspieszeniu zgonu magnata prasowego Owensa opierały się głównie na opiniach fachowców od mokrej roboty.

Owens zmarł, rzekomo wskutek wylewu, na pokładzie swojego jachtu. Ciało wpadło do wody i zostało wyłowione po dwóch dniach. Zwłoki nie zawierały rzecz jasna szybko rozkładającego się alkaloidu. Świadczenia lekarzy, u których magnat prasowy dzień wcześniej poddał się rutynowym badaniom, wykluczały jednak możliwości apopleksji. Założono, iż morderca przybył z morza, wykonał swoje zadanie i morzem odpłynął. Jak orka. Podobnie było we wszystkich ośmiu pozostałych przypadkach. Doskonała, precyzyjna robota.

Pannę Aldridge spotkałem następnego dnia, podczas śniadania. Najwyraźniej należała do rannych ptaszków i wołała zejść do kawiarni, niż jeść w pokoju. Dość bezceremonialnie przysiadłem się do niej.

-Czy pan mnie śledzi, mister Sowley? - zapytała z udanym oburzeniem.

-Raczej los mi sprzyja, bo natrafiam na tych, których gorąco pragnąłem spotkać - roześmiałem się.

- A poza tym proszę mi mówić, Graham.

Była śliczna. Dawno nie widziałem równie pięknej kobiety. Od czasu śmierci Katherine żadna kobieta nie zrobiła na mnie takiego wrażenia. Maud miała może bardziej zmysłowe usta

(szelmow-skie, zapamiętałem je doskonale z igraszek w wielkiej wannie w pensjonacie pod Monachium), ale to jednak nie ta klasa. Nagle wszystko przestało być ważne. Zapraǳiałem mieć Marthę. Szybko i tylko dla siebie... Zastanawiałem się, jak jej to powiedzieć, by nie spłoszyć. Tymczasem prowadziliśmy lekką rozmowę właściwie o niczym. W pewnej chwili Martha spojrziała na zegarek.

- O jedenastej jestem umówiona. Potem mam ważny lunch.

-Może zjedlibyśmy razem kolację?

Uśmiechnęła się.

-Nie wiem, czy znasz obyczaje tego kontynentu, Graham?

-Zależy o którym myślisz.

-Przyjęcie od mężczyzny zaproszenia na kolację oznacza, że jednocześnie akceptuję propozycję wspólnego spędzenia nocy.

-Tylko wtedy, gdy mężczyzna płaci za posiłek - uzupełniłem, może nazbyt pośpiesznie.

-Dlatego tym razem ja zapłacę - potrząsnęła burzą blond włosów i dodała, patrząc mi bezczelnie prosto w oczy. - Za nas oboje!

* * *

Nie można powiedzieć, że Hansen pozbawiony jest jakichkolwiek zalet. Posłusznie dostarczył

wszystko, o co go prosiłem.

Dostałem zamówione komputerowe analizy: przepuszczono przez maszyny listy wszystkich podróżnych przybyłych w ostatnich dniach samolotami do Chicago, na podstawie rezerwacji nie wcześniejszej niż sprzed pięciu dni i nie późniejszej niż przedwczoraj. Priorytet mieli naturalnie przybysze zza oceanu. Z list odrzucono stałych mieszkańców miasta, ludzi przylatujących do Chicago wielokrotnie (w naszym fachu do tego rodzaju zadań używa się jednorazowego paszportu i takiej samej osobowości), dzieci i Azjatów. Zsumowano raporty detektywów hotelowych i meldunki z biur wynajmu samochodów. Oczywiście, było to szukanie igły w stogu siana. Nadto zarzucona sieć miała tak szerokie oka, że prześliznęłyby się nie tylko orka, ale i pletwał błękitny.

Inna sprawa - zdaniem Hansena Orka nie miała pojęcia, że ktokolwiek na nią poluje, nie powinna więc podjąć dodatkowych środków ostrożności.

Osobiście uważałem, że naszą największą szansą mogło być wczucie się w psychikę zabójcy, w jego przyzwyczajenia i uprzedzenia.

-Prawie każdy z zawodowców opiera się na pewnych standardach. Niestety, Orka programowo jest nieszablonowa - mrucał Hansen.

-Sądzę jednak, że wybierze sytuację optymalną...

-Czyli czas po konwencji, kiedy będzie wiedziała, że „Kukulka” został już oficjalnie kandydatem w wyborach prezydenckich.

-Wręcz przeciwnie. Według sondaży opinii publicznej trzydzieści procent ma kontrkandydat ze stanu Maine. Może więc się zdarzyć, że „Kukulka” nie przejdzie. Wtedy „Orka” stanęłaby przed dylematem: czy warto zabijać kogoś, kto jest przegrany.

-Rzeczywiście - zgodził się agent.

-A z tego co już wiemy o tym człowieku, to lubi zabijać. Cieszy się z tej roboty i nie zrezygnuje z emocji związanych z rozgrywką. Toteż uderzy albo przed konwencją, albo w jej

trakcie.

Hansen popatrzył na mnie z podziwem.

- Nie wpadłbym na to. A takie założenie redukuje bardzo poważnie liczbę miejsc, w których można dokonać zamachu.

* * *

Cały dzień poprzedzający krytyczną dobę poświęciłem na wizje lokalne. Najpierw odwiedziłem stanowe centrum kongresowe - ogromny biurowiec w kształcie wydrążonego ula z odkrytymi windami i okrągłym patio poniżej poziomu ulicy. Tu zwyczajowo odbywały się konwencje.

Czy jednak było to wygodne miejsce dla zamachowca? Już teraz zauważyłem aktywność służb ochrony i wszechobecność kamer. Bomba nie wchodziła w grę, a atak bezpośredni nie dawał

szansy odwrotu. Podobnie nienagannie działało zabezpieczenie obu hoteli, które senator miał odwiedzić. Zbliżony stopień trudności prezentowało lotnisko O'Hare. Michigan Avenue odrzuciłem: kandydat na prezydenta podróżował opancerzonym cadillakiem i miał asystę helikopterów, wykluczającą strzał z bazuki. W zasadzie należało skoncentrować się na dwóch punktach programu. Po pierwsze, na starym cmentarzu, gdzie w drodze z lotniska senator miał pomodlić się nad grobami przodków - tyle że ten przystanek do końca nie był pewny. Po drugie, na długim Cyplu, między oce-anarium a obserwatorium astronomicznym, gdzie przewidziano spotkanie z młodzieżą stanu Illinois. Teren z trzech stron otoczony morzem był niby trudny, a zarazem, dzięki łodziom patrolowym, łatwy do upilnowania. Senator miał tam otworzyć kwiatowe korso.

Po południu jeszcze raz spotkałem się z Hansenem. Agent zdradzał pewne podenerwowanie.

-Mam wszystko, o co pan prosił. Przepustkę, odznakę policji stanowej i federalnej, broń. Domyśla się pan, gdzie to nastąpi?

-Tak.

-Gdzie?

-Powiedziałem, że robotę odwalę sam. Awaryjnie w trzech wskazanych miejscach proszę o podstawienie trzech samochodów. Z kluczami przyklejonymi taśmą pod lewym progiem. To na wypadek, gdybym musiał zmienić plan. I improwizować.

-Jest pan bardzo pewny siebie.

-Założyłem określony wariant i mam nadzieję, że się nie mylę - Chciałbym jeszcze pomówić o warunkach.

Hansen zmieszal się.

-Przecież honorarium zostało ustalone.

-Honorarium tak, ale ponieważ sprawa jest wyjątkowo trudna, chciałbym jeszcze...

-Do rokowań finansowych nie mam upoważnienia - wypalił agent.

-Nie chodzi mi o pieniądze. Podczas ostatniej bezsennej nocy powziąłem poważne postanowienie.

Wycofuję się.

-Co takiego? - Hansen patrzył na mnie, jakbym nagle okazał się następcą carskiego tronu.

-Jeśli mi się uda, będzie to ostatnia robota Dinga. Mocny akord przedemerytalny. Dość mam prowokowania losu. Chcę osiąść gdzieś w spokoju, założyć rodzinę. Nosilem się z tym zamiarem

od lat. Sądzę, że teraz będę mógł sobie na to pozwolić. Oczywiście, jeśli zapewnicie mi nowy życiorys, papiery, ochronę przed zbyt natarczywymi tropicielami.

-Byłaby to wielka strata dla sił niekonwencjonalnego wymiaru sprawiedliwości - stwierdził Hansen.

-Czy mogę liczyć na waszą pomoc? - naciskałem.

-Porozumiem się z szefami. Ale sądzę, że tak. Chociaż uważam, że dla takiego znakomitego fachowca myślenie o przejściu w stan spoczynku jest zdecydowanie przedwcześnie.

-Chciałbym umrzeć we własnym łóżku obok młodej i możliwie pięknej żony, panie Hansen.

* * *

Zapach mleka i miodu z odrobiną piolunu... Martha pachniała jak nastolatka. Ale poza tym miała wszelkie cechy kobiety dojrzałej. Uprawiała miłość z kontrolowanym entuzjazmem. Chyba chciała czegoś więcej. Ja osiągnąłem wszystko. Była maksymalizacją mych marzeń. Spełnieniem chęci posiadania. Realizacją snu.

A potem leżeliśmy wśród ciszy i paliliśmy papierosy.

-Jesteś dobry, Graham. Powiem więcej - świetny. A tak przy okazji, jesteś żonaty?

-Jeszcze nie. A ty mężatka?

-Przelotnie. Ale jeśli chcesz mi złożyć jakieś propozycje, z góry uprzedzam, że nie mam zamiaru się z nikim wiązać.

Poczułem przykry skurcz zawodu.

-Ale nie przejmuj się, traktuję tak wszystkich mężczyzn.

Jeśli miało to być pocieszenie, wywarło dokładnie odwrotny skutek. Chyba zauważyła to, bo mnie pocałowała. Potem lekko ugryzła. Znow wziąłem ją w ramiona, mając wrażenie, że wbijam się w ciało luksusowego androida stworzonego do miłości...

Potem znow rozmawialiśmy. Zapaliłem nocną lampką. Potargana i rozluźniona Martha przypominała dzikie zwierzątko. Znow odniosłem wrażenie, że znamy się dużo dłużej i lepiej, niż mogłoby się wydawać. Tylko ten koktajl w Glasgow? Przelotna rozmowa? Chyba wówczas mieliśmy się jeszcze raz spotkać, ale oboje utknęliśmy w korkach, które powstały podczas gigantycznej oblawy zabójców irlandzkiego terrorysty, który zginął tego dnia w mieście

-A nie byłeś półtora roku temu w Egipcie? - zapytałem, bawiąc się jej koniuszkiem ucha. -

Przysiągłbym, że spotkałem cię na statku płynącym do Abu Simbel. Tylko, przysiągłbym, że byłaś wtedy brunetką.

-Co pewien czas zmieniam upierzenie, jak każda szanująca się kobieta, mister Sowley.

-Mam nadzieję, że nie zmienisz go do jutrzejszego lunchu i uda mi się ciebie rozpoznać.

-Niestety, nie mogę ci obiecać, że zjemy razem lunch. Mam zaproszenie na korso kwiatowe na Northerly Island. Obowiązki towarzyskie.

-Znasz może senatora...? - tu rzuciłem nazwisko rodu od stu lat obecnego w historii USA.

-Mam nadzieję poznać go osobiście. Ale możemy przecież zobaczyć się wieczorem...

-Tu, w hotelu?

-Tak. Ale pod jednym warunkiem. Żadnych głupstw, zakochiwań. Jesteśmy dorosłymi, wolnymi ludźmi. Mamy swoje interesy i swoje rozrywki. Nasz flirt potraktujmy jak jedną z nich. A teraz chodź już do mnie.

Przygarnąłem ją, ale tym razem nie czułem już pożądania. Bardziej uczucie zawodu. Dlaczego, Martho, nie chcesz iść na całość?

Przed świtem opuściłem jej pokój. Spała jak dziecko. Ufna i bezbronna. Czy tak samo miała wyglądać u boku innych facetów, szukając nowych wrażeń, a może nanosząc nowe punkty na skali porównawczej? Z zawodowego nawyku przetrząsałem jej torebkę. Obejrzałem dokumenty, zanurzyłem się w świat babskich drobiażdżków. Wychodząc po gzymsie z apartamentu, odczuwa-

łem bezbrzeżny smutek. Na tę drogę zdecydowałem się nie tyle w ramach porannej gimnastyki, ale nie chciałem, żeby ktoś z ludzi Hansena wiedział zbyt wiele o mych związkach z panną Aldridge. Sądzę, że wieczorem, kiedy podążałem na spotkanie, udało się zmylić ich czujność.

Z agentem szcurkiem spotkałem się wpół do dziewiątej rano. Jyłał mnie człowieka cierpiącego na niestrawność. Za godzinę senator o kryptonimie „Kukulka” miał wylądować na lotnisku O'Hare.

-Gdzie pan się podziewał przez całą noc, Dingo? Dlaczego uciekał pan moim ludziom?

-Z zawodowego nawyku, Hansen, dla treningu. A pan z jakiego powodu zamierzał mnie budzić po nocy?

-Sytuacja się skomplikowała. Dostaliśmy meldunek ze Szwajcarii od jednego z naszych najlepszych agentów.

-Gratuluję.

-Dzisiejszej nocy (w Europie było to popołudnie), jakaś kobieta złożyła zlecenie na pewien depozyt, który - jak podejrzewamy - należał do Orki. Pieniądze zabójcy przelano na inne, zakonspirowane konto na Kajmanach. Usiłujemy teraz ustalić jakie.

-Co z tą kobietą?

-Jakaś niemieckojęzyczna staruszka, mamy jej rysopis. Ale nasz człowiek dowiedział się o wizycie w banku z godzinnym opóźnieniem. Po staruszce na Bahnhofstrasse nie został nawet ślad.

Gwizdnałem przez zęby.

-Jak to interpretujecie?

Hansen podrapał się w głowę.

-Może Orka zorientowała się, że coś zagraża jej planom. Może się zabezpiecza.

-W jaki sposób mogłaby się zorientować?

-Badamy to. O naszej akcji, wliczając w to pana, wiedzą tylko cztery osoby. Trudno założyć jakiś przeciek.

-Mówi pan nielogicznie, Hansen. Jeśli byłby przeciek, to Orka, znając sytuację, zaniechałaby akcji i z pewnością skontaktowałaby się z wami.

-Sam pan podziela nasze opinie o schizoidalnej osobowości zabójcy, Dingo. W swoich myślach już zabił „Kukulkę”. Jest jak drapieżnik na tropie. Poczul zapach krwi i zapewne za nic nie zrezygnuje z zabawy.

Milczałem. Argumenty Hansena były nie do odparcia. Agent uśmiechnął się

- I jeszcze jedno, mister Sowley. Czy wie pan, że jest śledzony?

-Tak, wiem. Przez czterech pańskich nieudaczników. Zauważyłem ich bez trudu. Nie są to chyba najlepsi pracownicy waszej sekcji

-Nie mówię o naszych praktykantach. Interesuje się panem ktoś jeszcze, wewnątrz hotelu.

-Zaciekawia mnie pan. Widziano tego kogoś?

-Nie. Ale na godzinę przed wspomnianymi manipulacjami bankowymi w Zurychu, ktoś z aparatu telefonicznego na pierwszym piętrze pańskiego hotelu połączył się ze Szwajcarią. To był zawodo-wiec, nie zostawił odcisków palców i mówił falsetem tak zniekształconym, że nasi fachowcy nie są w stanie nawet ustalić jego płci.

-I co powiedział?

-„Zebrać plony. Owoc spada. Bardzo ciężka orka”.

Zacisnąłem usta. Rzeczywiście, sprawa wyglądała coraz ciekawiej.

Tymczasem Hansen usiłował dowiedzieć się czegoś o moich planach. Czy będę na lotnisku? Na cmentarzu, na korso? Nie miałem zamiaru ułatwiać mu zadania. Żywilem nadzieję, że intuicja i tym razem mnie nie zawiedzie.

* * *

Udało mi się zaparkować wóz w pobliżu Muzeum Historii Naturalnej. Do przyjazdu senatora została mi ponad godzina. Jednym uchem nasłuchiwałem radiowej transmisji. Przerzucałem też materiały dostarczone przez Hansena. Listy pasażerów przybyłych przedwczoraj na O'Hare. Z moim własnym. Uśmiechnąłem się. Zresztą obok znalazłem Marthę Aldridge. Zamieszkałą w Waszyngtonie. Chyba pomyłka? Moja Martha przedstawiła się jako Angielka, zamieszkała we francuskim Lyonie...

Dawno już nie przystępowałem do roboty z równą niechęcią. Niestety nie miałem wyboru. A jeśli nawet miałem, to nie był on zbyt ciekawy. Przechodząc na teren wystawy rozłożonej po dwóch stronach Solidarity Avenue, między pomnikami Kościuszki a Kopernika, przeszedłem przez pobieżną kontrolę osobistą. Wykrywacz metali ani pisnął. A niby dlaczego miał pisnąć. To co było mi potrzebne, znajdowało się od pewnego czasu wewnątrz zamkniętej strefy, w donicy pięknej astromerii, przy której klęknąłem, zawiązując sznurowadło. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Tłum gęstniał wzdłuż alei, na której miał pojawić się kandydat.

Marthę dostrzegłem w grupie aktorów i prezenterów telewizyjnych. Trudno było ją przeoczyć. Nad większością z nich górowała o pół głowy. Wiatr unosił jej włosy jak u Botticellowskiej Wenus, wynurzającej się z kąpieli. Idąc równolegle do promenady, zpleczem kwiatnych ekspozycji, zmierzałem w jej kierunku. Zainteresował się mną jakiś ochroniarz, ale machnąłem tylko plaketką otrzymaną od Hansena i zrezygnował. Dobięgly mnie brawa.

Senator wysiadł już z kuloodpornej limuzyny. Dostrzegłem go w prześwicie tłumy. Mimo sześćdziesiątki na karku trzymał się wyjątkowo młodzieńczo. Zapewne to, co mówiono o jego romansach, było zaledwie częścią prawdy. Szpakowaty, zdecydowany, przypominał nieco Carringtona z „Dynastii”. No, może w nieco lepszym wydaniu. Uosabiał amerykański mit o silnym człowieku sukcesu.

Dzieliło nas jeszcze kilkanaście metrów. Parokrotnie napotkałem argusowe oczka otaczających go goryli. Znajdowałem się prawie tuż za Marthą. Tłum bił brawo i skandował. Martha stała na palcach, krzyczała jak inni i wymachiwała torebką. Musiałem to zrobić

Poczuła ukłucie. Odwróciła głowę. W jednej sekundzie dostrzegłem i zdziwienie, i sympatię, i ból, i przerażenie.

- Graham...?

Cofnąłem się o krok. Dobłą chwilę napierający tłum nie pozwolił jej upaść. Kiedy osunęła się na ziemię, padając twarzą w trawnik, byłem już w bezpiecznej odległości.

Usłyszałem czyjś okrzyk. Potem wrzawę. Po dobrej minucie nadjechała karetka. Nie

śpiesząc się przekroczyłem kordon. Do centrum poszedłem pieszo. Kolejny wóz miałem zaparkowany w podziemnym parkingu trzy przecznice dalej. Wszystko toczyło się według planu. Zanim stwierdzą zgon Aldridge, zanim w szpitalu zorientują się, że nie było to zwyczajne zasłabnięcie w ścisku...

nim wypatrzą ślad po ukluciu...

- Doskonale się spisaleś, Dingo! Tylko włos dzielił nas od nieszczęścia - skomentował operację Hansen. Tuż przed twoim uderzeniem kamera uchwyciła zamach torebką. Wiesz co w niej było?

Porcja plastiku ukryta w denku wystarczyła, żeby wysłać do nieba „Kukulkę” wraz z całą obstawą.

Do kroćset, jak na to wpadłeś, chłopie?

Ściszyłem głos:

- Niech to zostanie moją tajemnicą. Zadanie wykonane, bilans korzystny - tylko dwóch fachowców od zabijania mniej. Orka w piekle, a ja na emeryturze...

-Nadal trwa pan w zamiarze wycofania się?

-Już się wycofałem.

Hansen uśmiechnął się krzywo:

-A swoją drogą, ciekawa osóbka ta Aldridge. Jej amerykański paszport okazał się fałszywy.

Ludziom przedstawiała się jako projektantka mody renomowanej firmy Martha Aldridge-Duvalier z Lyonu...

-Pod takim właśnie nazwiskiem poznałem ją w samolocie.

-Sęk w tym, że panna, a właściwie wdowa Aldridge-Duvalier jest korpulentną czterdziestolatką i w ciągu ostatniego tygodnia nie opuszczała Lyonu... Chyba naprawdę nigdy nie dowiemy się, kim była Orka.

Dojeżdżaliśmy już do lotniska O'Hare. Miałem wykupiony lot do Meksyku. A tam z nowymi dokumentami i furą pieniędzy mogłem zacząć naprawdę nowe życie. Szkoda, że bez Marthy.

Kobiety naprawdę nie mają wyobraźni. Przecież można było wszystko załatwić inaczej.

- Ech, Martho! Gdybyś zechciała być moją na zawsze, gdybym oczyma wyobraźni nie widział cię już w ramionach następnego mężczyzny...

Każdy mógłby zginąć jako Orka. Najwyżej kosztowałyby mnie to trochę więcej zachodu. Że też wygrana musi mieć zawsze domieszkę goryczy.

A wygrałem dużo. Skończyłem z coraz bardziej nużącym i niebezpiecznym fachem, mogłem rzucić oba moje zawodowe wcielenia, zarówno poczciwego Dingo, jak i moją drugą, gorszą wersję- Orkę.

Pozbyłem się obu. Sprytnie, prawda? FBI zapewni mi ochronę. Echa dawnej działalności nie będą mi dokuczać. A rentier nie musi mieć żadnej etyki zawodowej ani dwóch. Ciekawe, co byś na ten temat powiedział, Hansen?

PS agenta federalnego Jima Hansena.

Jeszcze raz odwiedziłem Sowleya w hotelu, przywiozłem mu dokumenty drugiej a może trzydziestej tożsamości. Nie chciał, abym odwoził go na lotnisko. Zresztą zamówił już taksówkę.

Jednak postanowiłem zaczekać, aż odjedzie. Na wszelki wypadek. Ze swego punktu obserwacyjnego widziałem, jak siedział w hotelowym barku i skrobał coś w notesie. A potem

zobaczyłem recepcjonistę, który zbliżył się do Sowleya. Dialog (później go odtworzyłem na podstawie zeznań) brzmiał następująco:

- Mister Sowley, mam list od panny Marthy Aldridge, zostawiła go rano, ale prosiła, żebym wręczył

go panu dopiero przed odjazdem.

- Od Marthy? - Sowley wyciągnął rękę. Naraz zapomniał o zawodowych nawykach, o czujności, i o tym, że nie uprzedzał Aldridge o zamiarze odjazdu. Zareagował jak zakochany facet, który otrzymał





przesyłkę zza grobu. Może liczył, że jest tam propozycja wspólnego spędzenia wieczności.

I była. List był dość gruby, ale nawet ten fakt nie obudził jego czujności.

Kiedy Sowley rozerwał papier, nastąpiła detonacja. Żył jeszcze, kiedy do niego dobiegłem. W belkocie słów powtarzało się imię Marthy i pytanie. Kim ona była, kim ona była?

Czyżby w przedśmiertnym szoku zapomniał, że była osławioną Orką. W każdym razie jej prawdziwych personaliów nie udało się wyjaśnić nigdy.

Document Outline

-  
-  

Spis treści

